



tekst
JĘDRZEJ RAMS
redaktor wydania

Wyobraźmy sobie życie bez łodzi podwodnych. Najprawdopodobniej większość z nas nawet nie odczułaby żadnej różnicy. Gdyby jednak ktoś wystąpił z wnioskiem o zakaz używania języka polskiego, okazałoby się, że nagle tracimy grunt pod nogami. W tym numerze „Gościa Legnickiego” polecam wywiad ze Stanisławem Tillichem, prezydentem Saksonii. Jest on Serbołużyczaninem, czyli członkiem narodu, który zachował język i katolicką wiarę mimo kilkuset lat germanizacji i prób konwersji na protestantyzm. A od dwóch lat jest premierem niemieckiego landu (s. IV-V).

Spotkanie przedstawicieli Społecznego Ruchu Świętowania Niedzieli z mediami

Gotowi na milion

Diecezja legnicka i miedziowa „Solidarność” chcą, **żeby prawo do niedzielnego wypoczynku było powszechne.**

Jakie jest zainteresowanie ideą ruchu wśród wiernych diecezji legnickiej? Czy osoby robiące zakupy w niedzielę popełniają grzech? Czy „Solidarność” Zagłębia Miedziowego będzie się starała walczyć o wolne niedziele dla górników KGHM? Te i wiele innych pytań padło podczas konferencji prasowej, zorganizowanej w siedzibie miedziowej „Solidarności”. Gospodarzem konferencji był Bogusław Orłowski, przewodniczący Zarządu Regionu „S” Zagłębia Miedziowego.

– Jako „Solidarność” już w statucie mamy zapisane kierowanie się katolicką nauką społeczną. Mogę zapewnić, że jako związek zawodowy zrobimy wszystko, aby prawo



Za stołem zasiadli ramieniem w ramieniu przedstawiciele Kościoła, związków zawodowych i organizacji pozarządowych

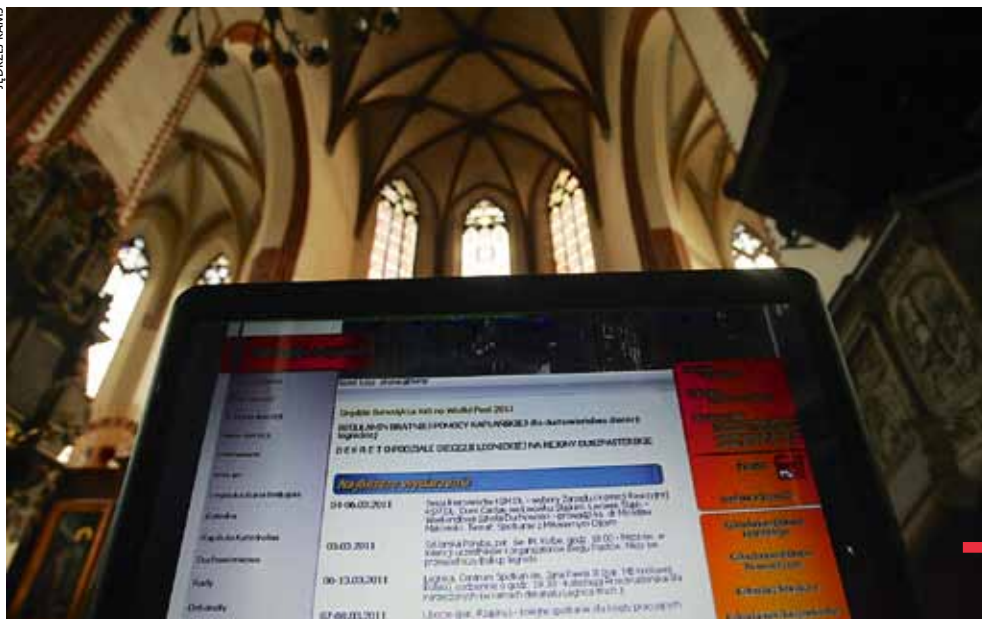
do niedzielnego odpoczynku mieli wszyscy pracujący. Również górnicy – zadeklarował Bogdan Orłowski.

Rolę gospodarza pełnił też przedstawiciel ordynariusza legnickiego bp Marek Mendyk. Powstające dzieło jest inicjatywą wielu organizacji, jednak to diecezja legnicka oraz miedziowa „Solidarność” pełnią w niej rolę liderów. Każdy, kto chciałby

współtworzyć ruch, będzie mógł podpisać deklarację poparcia, która będzie rozpowszechniana od 11 marca – dnia oficjalnego rozpoczęcia jego działalności. Jak deklarował ks. Bogusław Drożdż, współinicjator dzieła, członkowie SRŚN są gotowi wydrukować nawet milion takich deklaracji.

Jędrzej Rams

Kuria w sieci



Diecezja ma nową szatę graficzną strony internetowej. Po kilku latach stara odchodzi do lamusa. Aby poznać nową stronę, należy wpisać adres: www.diecezja.legnica.pl. Wiele osób zdołało się zapewne przyzwyczaić do starego układu graficznego oraz zasobów witryny. Będą pewnie w związku z tym potrzebowały nieco czasu, aby przyzwyczaić się do poruszania się po nowej stronie. Jednak teraz łatwiej będzie znaleźć np. kalendarium biskupa legnickiego, herb diecezji czy adresy do penitencjarzy i egzorcystów diecezjalnych. W ostatnich tygodniach nowe oblicza stron internetowych zyskały kurie diecezji świdnickiej i archidiecezji wrocławskiej.

Michał Orda

LEGNICA. Na nowej stronie znajdziemy wiele informacji o Kościele lokalnym

Zdolne gimnazjalistki



Wśród 24 laureatów z Dolnego Śląska znalazły się dwie uczennice z Bolesławca. Na zdjęciu ze swoją opiekunką Ewą Oñenicz-Bernacką

BOLESŁAWIEC. Iwona Rybacka z III klasy i Kamila Kamińska z II klasy Gimnazjum Samorządowego nr 2 w Bolesławcu są laureatkami najważniejszego i najbardziej prestiżowego na Dolnym Śląsku konkursu „zDolny Ślązak Gimnazjalista” z języka polskiego. Obie zwolnione

są z części humanistycznej egzaminu gimnazjalnego. – Udział w konkursie „zDolny Ślązak” wymaga od uczniów rozległej wiedzy zarówno z języka polskiego, jak i historii, w tym historii sztuki. Dziewczyny zdecydowały się na wybór bloku tematycznego „W kręgu małych form prozatorskich”. Wymagał on zdobycia wiedzy z teorii literatury oraz przeczytania zestawu kilku-nastu lektur, wśród których były opowiadania Julio Cortazara, Antoniego Czechowa, Sławomira Mrożka i Stanisława Lema, powieści Olgi Tokarczuk i Doroty Terakowskiej. Ostatni etap odbył się we Wrocławiu. Gimnazjalistki odpowiadały na pytania przed dwiema różnymi komisjami konkursowymi i obie znalazły się na liście laureatów.

tom

Nowy ordynariusz hradecki

CZECHY. Papież Benedykt XVI mianował ordynariuszem diecezji Hradec Králové ks. prał. Jana Vokála, który dotychczas pracował w watykańskim Sekretariacie Stanu. 3 marca przed południem decyzję papieską ogłosił w kaplicy biskupiej ks. prał. Josef Kajnek, dotychczasowy administrator diecezji Hradec Králové. Z tej okazji odezwały się dzwony Białej Wieży w katedrze pw. Ducha Świętego. Wierni czekali na ten wybór od przeszło roku. Ksiądz prał. Jan Vokál urodził się w 1958 r. w Hlinsku na terenie Czechosłowacji. Od 1991 r. pracuje w Sekcji Spraw Ogólnych watykańskiego Sekretariatu Stanu. Na stanowisku ordynariusza diecezji Hradec Králové zastąpi abp. Dominika Dukę, który od 13 lutego ub.r. jest arcybiskupem Pragi. Od tej pory diecezja administruje bp



Na nowego biskupa nasza sąsiedzka diecezja czekała ponad rok

Josef Kajnek, sufragan hradecki. Taki stan rzeczy potrwa do czasu objęcia diecezji przez nowo wybranego ordynariusza. Nie wiadomo jeszcze, kiedy to nastąpi. Biskup Jan Vokál powiedział, że bardzo się cieszy z wyboru, ale w diecezji pojawi się po zakończeniu swoich obowiązków w Rzymie. Wierni diecezji zapewniają swojego pasterza o modlitwie i chęci współpracy dla dobra lokalnego Kościoła.

Roman Tomczak

Katolickie gazety dla powodzian

DIECEZJA DRESDEN-MEISSEN. Minęło już prawie 7 miesięcy od powodzi, w której ucierpiał najstarszy funkcjonujący w Niemczech klasztor – St. Marienthal przy granicy polsko-niemieckiej. Prawie równocześnie z falą powodziową do Marienthalu popłynęła fala bezinteresownej pomocy. Jedni przyjeżdżali na miejsce, aby poma-

gać służbom, inni sięgali głęboko do swoich portfeli. Niedawno także kuria drezdeńsko-miśnieńska wspomogła finansowo klasztor. Diecezjalna akcja zbierania pieniędzy odbyła się we współpracy z Fundacją Dzieło św. Bonifacego oraz niemieckimi gazetami katolickimi „Tag des Herrn” z Lipska i „Der Dom” z Padebornu.

tom

Polonez na rynku



Na bruku najmłodszej starówki w Polsce po raz pierwszy w historii maturzyści tańczyli poloneza

POLKOWICE. 40 par tegorocznych maturzystów Zespołu Szkół im. Narodów Zjednoczonej Europy stawiało się na rynku, żeby potrenować najbardziej polski z polskich tańców. Taneczny trening rozpoczął się tuż po godz. 12. Poprowadził go Zbigniew Gołbowski, dyrektor Zespołu Szkół, pod rękę z jedną z maturzystek. W drugiej parze szedł Wiesław

Wabik, burmistrz Polkowic, a w trzeciej – Marek Tramś, polkowicki starosta. Taneczne pąsy trwały niespełna pół godziny i ewidentnie przypadły do gustu polkowiczanom, którzy nagrodzili je brawami. Wspólne tańczenie poloneza przez maturzystów i władarzy Polkowic ma się stać miejscową tradycją.

Roman Tomczak

Biskup polowy u swoich

LUBAŃ. Ordynariusz polowy Wojska Polskiego i Straży Granicznej bp Józef Guzdek złożył wizytę w duszpasterstwie Ośrodka Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej w Lubaniu. Gościa przywitani komendant ośrodka płk SG Artur Wąsowski oraz kapelan jednostki ks. ppłk SG Mieczysław Jackowiak. W trakcie wizyty bp Guzdek zwiedził kościół parafialny pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Jakuba w Lubaniu oraz znajdującą się pod prezbiterium kościoła kaplicę, służącą parafii oraz duszpasterstwu OSS SG w Lubaniu. – Podczas spotkania komendant opowiedział historię szkoły, krótko scharakteryzował jej dotychczasową działalność dydaktyczną oraz omówił formy współpracy ośrodka z partnerami w kraju i za granicą – informuje kpt. SG Joanna Woźniak, naczelnik Wydziału Prezydyjnego Ośrodka Szkoleń Specjalistycznych Straży Granicznej w Lubaniu. Miłym akcentem wizyty ordynariusza polowego było wręczenie komendantowi ośrodka pamiątkowego medalu z okazji 20. rocznicy przywrócenia Ordynariatu Polowego Wojska Polskiego.



Biskup polowy Wojska Polskiego i Straży Granicznej Józef Guzdek po raz pierwszy odwiedził Luban

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams

Od marca w każdym powiecie jest jeden punkt nocnej pomocy medycznej

Grafik zbędny

Porządkowany przez rząd system pomocy medycznej rozwiązuje ręce lekarzom i pacjentom. **Nocny dyżur znów będzie miał sens,** a potrzebujący będą wiedzieć, gdzie szukać ratunku.

W piątkowe popołudnie Artura zaczęło boleć gardło. Chłopiec ma 10 lat, więc łatwo złapać przeziębienie w szkole. Jego rodzice początkowo nie widzieli potrzeby konsultowania się z lekarzem. Kiedy jednak wieczorem chłopiec zaczął się dusić, zaczęli szukać dyżurującego w Legnicy lekarza. Niestety, ani na stronach internetowych Narodowego Funduszu Zdrowia, ani Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy nie mogli znaleźć nic poza informacją, że „pomocy udziela lekarz dyżurujący”.

- Nigdzie nie było żadnego grafiku - mówi ojciec Artura. - Ostatecznie zdecydowaliśmy się pojechać do Szpitala Wojewódzkiego, choć było to działanie po omacku. Na szczęście lekarz przebadał tam syna i postawił diagnozę. Artur miał ropień na gardle. Jednak szukanie lekarza, kiedy jest potrzebna pilna pomoc, to straszne doświadczenie - ocenia mężczyzna.

Takie sytuacje od kilku lat są (a raczej były) normą. Narodowy Fundusz Zdrowia kontraktował dotychczas lekarzy, którzy udzielali pomocy medycznej w dni wolne i wieczorami. - Zdarzało się, że medycy podnajmowali swoich kolegów do tej pracy. Nie był to system przejrzysty. Do końca nie było też wiadomo, gdzie należy się kierować w razie potrzeby - opowiada Maria Ochman, szefowa Sekretariatu Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność”.



Pacjenci nie muszą już biegać po mieście w poszukiwaniu dyżurującego lekarza w dni wolne od pracy i wieczorami

Od 1 marca 2011 roku wszystko powinno być jasne. NFZ podzielił cały kraj na regiony. Pokrywają się one z obszarami powiatów. W każdym z nich został zakontraktowany jeden zakład opieki zdrowotnej, w którym mieszkańcy powinni szukać pomocy w dni wolne i wieczorami. Reforma znosi też rejonizację - wieczorami nie trzeba będzie zastanawiać się, zwłaszcza w dużych miastach, gdzie się udać, będąc mieszkańcem konkretnej dzielnicy. Menedżerowie służby zdrowia mają też nadzieję, że pacjenci przestaną się bać wzywać pogotowie ratunkowe. Po reformie służby zdrowia w 1999 roku wielu nie dzwoniło po ambulans z obawy przed obciążeniem kosztami. Nowa filozofia działania zakłada, że to nie pacjent jest od oceniania, czy zagraża mu niebezpieczeństwo utraty życia. Będzie to robił wezwany zespół ratowniczy.

Jędrzej Rams

Kontrakty na dyżury wieczorne i w dni wolne mają:

1. Zespół Opieki Zdrowotnej w Bolesławcu, ul. Jeleniogórska 4, tel. (75) 738 02 88, obejmuje obszar: powiat bolesławiecki;
2. NZOZ „Noxmed” Sp. z o.o. w Chojnowie, ul. Szpitalna 20, tel. (76) 819 10 75, obejmuje obszar: Chojnow, Miłkowice, Chocianów;
3. Jaworskie Centrum Medyczne Sp. z o.o. w Jaworze, ul. Szpitalna 2, tel. (76) 870 21 65, obejmuje obszar: Jawor, Bolków, Męcinka, Mściwojów, Paszowice;
4. Szpital Wojewódzki w Jeleniej Górze, ul. Ogińskiego 6, tel. (75) 753 73 35, obejmuje obszar: powiat jeleniogórski, Jelenia Góra;
5. Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Legnicy, ul. Iwaskiewicza 5, tel. (76) 721 11 11, obejmuje obszar: Wądroże Wielkie, Krotoszyce, Kunice, Legnickie Pole, Prochowice, Ruja, Legnica;
6. Centrum Diagnostyczno-Terapeutyczne w Lubinie, ul. Leśna 8, tel. (76) 746 61 11, obejmuje obszar: powiat lubiński;
7. NZOZ Powiatowe Centrum Zdrowia w Lwówku Śląskim, ul. Morcinka 7, tel. (75) 782 01 72, obejmuje obszar: powiat lwówecki;
8. Polkowickie Centrum Usług Zdrowotnych w Polkowicach, ul. kard. Kominka 7, tel. (76) 746 08 53, obejmuje obszar: Rudna, Polkowice, Przemków, Radwanice;
9. Wielospecjalistyczny Szpital w Zgorzelcu, ul. Lubańska 11-12, tel. (75) 775 22 22, obejmuje obszar: Platerówka, Siekierczyn, Zawidów, Zgorzelec, Bogatynia, Pieńsk, Sulików, Węgliniec;
10. Przychodnia Rejonowa w Złotoryi, ul. Kwiska 1, tel. (76) 878 31 87, obejmuje obszar: powiat złotoryjski.

SPOŁECZEŃSTWO.

O rodzącej się zazdrości, słowiańskim esperanto i pozytywnej dyskryminacji ze **Stanisławem Tillichem**, premierem rządu Saksonii, rozmawia Roman Tomczak.

ROMAN TOMCZAK: Panie Premierze, przy każdej niemal okazji podkreśla Pan swoje słowiańskie pochodzenie, mówi Pan otwarcie, że jest Serbołużyczaninem i praktykującym katolikiem. Pana rodacy są z Pana dumni, a jednocześnie oczekują, że wiele Pan załatwi dla serbołużyckiego narodu – w końcu jest Pan pierwszym urzędnikiem ponadczteromilionowego landu. Landu, w którym Serbołużycanie są zdecydowaną mniejszością, a swoje postulaty ma także większość. Nie zazdrościsz Panu.

STANISŁAW TILLICH: – I ma pan rację (*śmiech*). A mówiąc poważnie – piastowanie mojego urzędu polega w dużej mierze na stałym utrzymywaniu odpowiedniego balansu pomiędzy potrzebami Serbów i Niemców.

Czy ten balans uległ zachwianiu, kiedy pański poprzednik, a właściwie podległe mu Ministerstwo Oświaty kazało zamknąć w 2003 r. serbołużycką szkołę średnią w Chróścicy, a w cztery lata później kolejną – w Pancicy-Kukowie?

– Pytanie o sens zamykania szkół serbołużyckich powraca co jakiś czas, wzmacniane podkreśleniem, że z czterech dotychczasowych obecnie działają tylko dwie. Tę kwestię należy jednak poszerzyć o pytanie, czego nauczą się w takich szkołach nasze dzieci. Czy będą dostatecznie dobrze przygotowywane do zawodu i najważniejsze – gdzie znajduje się taka szkoła? Jakie oferuje warunki kształcenia? Czy jest atrakcyjna dla uczniów? Czy ma nowoczesne klasy, gabinety do fizyki i chemii? Na te wszystkie pytania są tylko przeczące odpowiedzi. W Worklecy np. nie ma takich możliwości. Są za to w Ralbicy, ale tam mamy do czynienia z konfliktem wśród rodziców: z jednej strony Serbowie posyłają swoje dzieci do serbskiej szkoły, z drugiej zdają sobie sprawę, że warunki do nauki są w niej złe. Za to 2 km dalej jest szkoła niemiecka, w której warunki są doskonałe, ale nie ma zajęć w języku serbskim. Jako rząd staramy się ten konflikt rozwiązać, proponując budowę nowoczesnej szkoły, z optymalnymi warunkami do rozwoju.

Ta nowa szkoła to chyba niejedyny, co może Pan zaoferować swoim rodakom? Czy może Pan wymienić kilka konkretnych dzia-



ROMAN TOMCZAK

Nie dam Serbom zabrać

– Nauczyłem się, że najlepiej jest chronić mniejszość narodową, kiedy się ją traktuje na tym samym poziomie, co większość, a nie kiedy się ją pozytywnie dyskryminuje, nadając jej coraz większe prawa – mówi Stanisław Tillich

łań, jakie podjął Pan jako premier, a które wychodziły naprzeciw oczekiwaniom Serbołużyczan?

– Moim największym osiągnięciem dedykowanym Serbom jest to, że zostałem wybrany na urząd premiera Saksonii. W tym momencie każdy chyba zrozumiał, że bycie Serbem nie oznacza bycia kimś gorszym. Kimś, kto mieszka na wsi i nie wie, co się dzieje w szerokim świecie. Że bycie Serbem jest byciem kimś na równych prawach ze wszystkimi. To się stało w chwili, kiedy zostałem premierem. Drugą bardzo ważną dla mnie sprawą było wynegocjowanie przed dwoma laty pieniędzy na dzia-

łalność serbskich stowarzyszeń. Być może pan wie, że z początku była mowa o bardzo niewielkich środkach, ale ostatecznie Serbowie dostali takie same kwoty, jak rok wcześniej. Co więcej – udało się wynegocjować gwarantowaną stałość tych kwot nie na trzy, ale na pięć lat naprzód. To są te dwa momenty, które były bardzo ważne, nie tylko dla mnie. Obok tego toczy się dyskusja pomiędzy samymi Serbami. Niektórzy bowiem utrzymują, że stowarzyszenia serbskie dzielą pieniądze tylko pomiędzy duże instytucje, zapominając zupełnie o małych, wiejskich ośrodkach kultury. To znaczy, że małe grupy teatralne, kółka śpiewacze, chó-

ry czy grupy taneczne otrzymują relatywnie mniej pieniędzy w porównaniu z Serbskim Zespołem Narodowym czy Niemiecko-Serbskim Teatrem Ludowym, gdzie dociera najwięcej środków. To jest nasz wewnętrzny konflikt, w którym każdy musi rozsądzić sam, co – jego zdaniem – należy do zadań Serbskiego Zespołu Narodowego. Za czasów NRD był on wizytówką Serbów, reklamowaną za granicą. W mentalności wielu Niemców jest nią do dziś. Z drugiej strony, kiedy przyglądam się młodym ludziom zaangażowanym w krzewienie serbskiej kultury na wsiach i w małych miasteczkach, kiedy widzę, jak śpiewają, tańczą, grają na scenie, piszą książki, jestem pełen podziwu dla nich. I w tej sytuacji muszę rozsądzić, ile pieniędzy dam na zinstytucjonalizowaną, a ile na amatorską kulturę. Jak rozdzielić te 16 milionów euro, które dane są nam na kolejnych pięć lat, poruszając się przez cały czas w atmosferze tego sporu.

Wśród Niemców panuje powszechne przekonanie, że obywatelom w Niemczech powinien mówić po niemiecku. To poniekąd słuszne żądanie, biorąc pod uwagę np. czynny udział w życiu społecznym czy politycznym. Jednak najnowsze badania, przeprowadzone przez dr. Martina Walde z Instytutu Serbskiego w Budziszynie, dowodzą, że spośród wszystkich Niemców, którzy osiedlili się wśród Serbołużyczan, tylko 0,07 proc. uczy się serbołużyckiego.

– To jest także kwestia wielu dyskusji. W górnośląskich wsiach także mieszkają Niemcy. Tam również pewna liczba Polaków uczy się niemieckiego, ale to z tej przyczyny, że Republika Federalna Niemiec to ogromny kraj. Temu tematowi była poświęcona bardzo interesująca dyskusja w latach 90. ub.w., kiedy po zjednoczeniu Niemiec powstał pomysł stworzenia Słowiańskiego Gimnazjum w Budziszynie. Ale Serbowie przestraszyli się, że ich dzieci będą się tam uczyły wyłącznie polskiego i czeskiego, a serbski będzie w tej szkole marginesem. Serbski jest naszą mową ojczystą, a dla mnie osobiście język ten był kluczem do nauczenia się polskiego i czeskiego. Ale wtedy dyskutowano, czy dzieci będą chciały uczyć się swojego narodowego języka, skoro polski i czeski są łatwiejsze, a ich znajomość daje więcej korzyści. Tak więc w budziszynskim gimnazjum mógł być – oprócz serbskiego i niemieckiego – także język polski, z którym można byłoby dalej studiować w Polsce i tam pracować dla polskiej firmy lub rozwijać się naukowo. Z niemieckiego punktu widzenia, byłaby to inicjatywa łącząca jak most Niemców i Słowian. W końcu nie doszło do budowy tego mostu, co uważam za wielki błąd. Wracając do tych 0,07 proc. Niemców uczących się serbskiego, są to osoby, dla których jest to jedynie propozycja nauczenia się słowiańskiego języka. Dla nich to rodzaj słowiańskiego esperanto, pomocnego później w nauce polskiego czy czeskiego. Ale to dotyczy tylko bardzo małej liczby

Niemców. Taka jest dramatyczna rzeczywistość. Żeby porozumiewać się z mieszkańcami serbskich wsi, Niemcy wcale nie potrzebują znać serbskiego. Zdają sobie za to bardzo dobrze sprawę, że Serbowie znają niemiecki. To właśnie określa tam stosunek większości do mniejszości.

Przy zjednoczeniu Niemiec w 1990 r. wśród wielu skandowanych wówczas haseł najgłośniej było słyhać wołanie szczęśliwych Niemców: „Jesteśmy jednym narodem!”. Dwa lata później rozpoczęła się reforma administracyjna – 15 enerdownskich „Bezirków” zastąpiono 5 landami. Wtedy Serbołużyczanie krzyknęli: „My też chcemy być jednym narodem w jednym, łużyckim landzie!”. Dlaczego nie udało się zrealizować tego postulatu?

– Bo nie było na to żadnych szans. Wtedy podzielono wschodnie Niemcy na landy w – mniej więcej – ich historycznych granicach. Serbowie zamieszkali dwa z nich: Brandenburgię i Saksonię. Żądanie jednego landu dla Serbów spowodowałoby ogromne napięcia pomiędzy Brandenburczykami i Saksończykami. Może to zbyt śmiało, co powiem, ale ja nie widziałem w tym czasie żadnego na tyle aktywnego środowiska serbskiego, poza kilkoma osobami, które miałyby szansę na realizację takich żądań. Bo jeśli kilka osób dyskutuje nad jakimś problemem, to jeszcze nie jest powód do zmian. Taka szansa była, ale w 1945 r. Nie wiem, czy pan o tym słyszał, ale po zakończeniu II wojny światowej Serbowie stworzyli bardzo aktywne środowisko, żądające przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji. To miało szansę powodzenia, bo Serbska Rada Narodowa miała podczas wojny swoją siedzibę w Pradze, gdzie było też serbskie seminarium duchowne, które kształciło duchownych i nauczycieli. Właśnie tam wykształcenie zdobyli moi rodzice. Zresztą Czesi mieli swój interes w tym, żeby przyłączyć do swojego kraju Łużyce, a Serbowie wyczuli okazję, aby wyrwać się spod wielowiekowych wpływów niemieckich. Na przeszkodzie stanął Stalin, który powiedział: „Bez łużyckiego węgla brunatnego wschodnie Niemcy nie mogą istnieć!”. A na pocieszenie dał Serbom w NRD dość szerokie prerogatywy mniejszościowe, żeby tylko zapomnieli o secesji na rzecz Czechosłowacji.

Nie ma Pan czasami obaw, że zbyt energiczna pomoc Pańskiego rządu dla Serbołużyczan zachwiałyby Pańską pozycją polityczną?

– Dlaczego miałbym się obawiać? Jeśli przyjrzymy się historii Niemiec, wyjątkiem jest, że członek mniejszości narodowej zostaje wybrany na premiera. To oznacza, że akceptacja

mojej osoby jako polityka i jako Serba jest tak duża, iż chyba każdy Saksończyk rozumie, że ja nikogo nie będę pozytywnie dyskryminował. Przez 9 lat pracowałem w Parlamencie Europejskim i tam nauczyłem się, że najlepiej jest chronić mniejszość narodową, kiedy się ją traktuje na tym samym poziomie, co większość, a nie kiedy się ją pozytywnie dyskryminuje, nadając jej coraz większe prawa. Bo wtedy rodzi to zazdrość większości społeczeństwa. Pytają: „Dlaczego Serbowie, jako mniejszość, mają tak duże prawa, a my, tworzący większość, tak małe?”. I powstaje konflikt. Dlatego jestem

pewien, że dopóki istnieje taka równowaga, dotyczy to także szkół, nikt nie powinien czuć się pokrzywdzony. Każdy wie, że najlepsze warunki do nauki są tam, gdzie jeden nauczyciel przypada na 5–7 uczniów. Tak jest w przypadku serbskich uczniów. Ale w niemieckich szkołach na jednego nauczyciela przypada 20–25 uczniów. I taki stan jest przez wszystkich akceptowany. Ale każdy może też wtedy powiedzieć: „Droży Serbowie, teraz bądźcie zadowoleni, że macie takie korzystne dla siebie rozwiązanie. My musimy

Gdy zostałem premierem Saksonii, każdy chyba zrozumiał, że bycie Serbem nie oznacza bycia kimś gorszym. Kimś, kto mieszka na wsi i nie wie, co się dzieje w szerokim świecie.

jednak dobrze uważać, żeby wasze prawa nie wzrosły.” To też był konflikt, który mieliśmy w omawianych wyżej czterech szkołach serbskich, kiedy Niemcy mówili: „Chcemy teraz znać liczby, chcemy wiedzieć, ile dopłacamy dodatkowo do serbskich szkół, poza pieniędzmi, które są w dyspozycji stowarzyszeń serbskich”. Tę dyskusję trzeba jak najszybciej skończyć. Bo akceptacja serbskich żądań ochrony i wsparcia jako mniejszości należy do całego społeczeństwa. Nasz problem jest o wiele większy. Mamy do czynienia z krytyką, że tylko serbskie społeczeństwo ciągle żąda więcej pieniędzy. Jednocześnie Niemcy zdają sobie sprawę, że Serbów wciąż ubywa. Stale mieszka tu ok. 60 tys. osób mówiących po serbołużycku, ale nawet Serbowie zdają sobie sprawę, że ta liczba nie będzie utrzymywać się wiecznie. Jako premier zdaję sobie sprawę, że niektórzy Niemcy mówią: „Powiedzcie nam, ilu was rzeczywiście jest, my to zaakceptujemy, nawet jeśli będziecie nadal otrzymywać dotacje. Ale my wiemy, że jest was coraz mniej i nie możecie domagać się ciągle większych pieniędzy, skoro taka jest prawda.” To byłaby właśnie pozytywna dyskryminacja. I to jest bardzo trudny problem. A ja pełnię rolę gwaranta, że Serbowie otrzymają obiecane środki, że nikt im ich nie zabierze. Jak długo będę premierem rządu Saksonii, Serbowie mogą mieć pewność, że ich stowarzyszenia będą odpowiednio finansowane. Niemcom zaś gwarantuję, że nie będzie pozytywniej dyskryminacji w stosunku do Serbołużyczan.

II Ogólnopolski Turniej Piłki Nożnej Halowej o Puchar Starosty Złotoryjskiego „Emaus Cup”

Doping Opatrzności

– Gdyby chodziło tylko o wygraną, ten turniej rozegralibyśmy w trzy godziny. A nam **chodzi o nawyk fair play, integrację środowiskową i poczucie wspólnoty**. I na to potrzebowaliśmy dwóch dni – mówi Michał Hołownia, szef parafialnego klubu sportowego Emaus z Zagrodna.

Prawdziwą bombą tegorocznego „Emaus Cup” był udział reprezentacji rekrutujących się z tzw. trudnych środowisk. Na parkiecie pojawili się m.in. młodzi Romowie z legnickiego Zakaczawia, piłkarze z ochotniczych i środowiskowych hufców pracy, a także chłopcy z zakładu poprawczego. Wszystko zostało pomyślane tak, aby młodzi mogli swoją energię wykorzystać w czystej grze na parkiecie. Liczył się także cel wychowawczy, dlatego wybrano system gry „każdy z każdym”.

W ciągu dwóch weekendowych dni (5 i 6.03) na parkiecie spotkało się 40 drużyn, rozgrywając kilkadziesiąt meczów w 4 grupach wiekowych: szkół podstawowych, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych oraz w kategorii open. Ostatecznie w grupie podstawówek zwycię-

żyła drużyna Javorii Jawor, wśród gimnazjów – MRKS Kuźnia Jawor, w kategorii szkół ponadgimnazjalnych – gospodarze, czyli Emaus Zagrodno, a w kategorii open – zawodnicy z jeleniogórskiego Street Squad.

Przed rokiem rozgrywki piłki halowej „Emaus Cup” miały się odbyć jako lokalna, najwyżej powiatowa impreza sportowa. Ale – jak na debiut organizacyjny – frekwencja okazała się... zbyt duża, a zgłoszenia przyszły nawet spoza województwa. Trzeba było zmienić rangę zawodów z powiatowych na ogólnopolskie.

– W tym roku od razu postawiliśmy poprzeczkę na odpowiednim poziomie. Zawody miały być ogólnopolskie i takie są, bo kluby nie zawiodły. Przyjechali do nas nawet z Krakowa, Poznania i kilku miast Górnego Śląska – wlicza



Mimo że z różnych drużyn, zawodnicy nawzajem sobie kibicowali. Ale gdy tylko wchodzili na parkiet, każdy walczył o swoje

Angelika Herbut, sekretarz w klubie Emaus Zagrodno.

Ale jeszcze przed dwoma miesiącami turniej stał pod znakiem zapytania, bo brakowało nie tylko pieniędzy, ale i wolontariuszy gotowych pomóc przy jego organizacji. – Nie boję się powiedzieć, że tylko dzięki Opatrzności znaleźli się w porę dobrzy ludzie i firmy, dzięki którym ci młodzi chłopcy mogli rywalizować na parkiecie sali gimnastycznej LO w Złotoryi

– uważa M. Hołownia. – Chcemy, aby nasze rozgrywki stały się imprezą cykliczną, wpisaną w działalność, którą rozpoczęliśmy zaledwie dwa lata temu – dodaje A. Herbut.

Jeśli wolontariusze i sponsorzy nadal będą chcieli wspierać „Emaus Cup”, za rok będziemy świadkami trzeciej edycji turnieju, która ma być rozgrywana osobno dla każdej z grup wiekowych.

Mikołaj Plank

W naszej diecezji jest miejsce, gdzie stosuje się medycynę średniowieczną. Z tym, że ta przewyższa nawet dzisiejsze sposoby leczenia.

W Bibliotece Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej im. Jana Pawła II po raz kolejny rozmawiano o świętej Hildegardzie z Bingen. Okazją ku temu była trzecia konferencja naukowa poświęcona postaci świętej oraz jej filozofii odzyskiwania wewnętrznej równowagi.

– Pierwsze spotkanie odbyło się 8 maja 2009 roku. Wtedy hasłem przewodnim były słowa: „Harmonia życia w myśli i dziele św. Hildegardy z Bingen”. Druga konferencja miała miejsce 28 stycznia 2010 roku. Wówczas udaliśmy się ziemskimi śladami św. Hildegardy – rozpoczął spotkanie ks. dr hab. Bogusław Drożdż, dyrektor Biblioteki WSD.



Sesje naukowe w Bibliotece WSD mają już swoje wiernie grono słuchaczy

Kolejna konferencja naukowa ze św. Hildegardą w roli głównej

Zdrowie i pączki

Organizatorami tych sesji naukowych są niezmiennie: Biblioteka WSD, Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Krąg Przyjaciół Świętej Hildegardy. Najnowsza konferencja została zorganizowana pod hasłem „W zdrowym ciele zdrowy duch”. Nieco humoru do spotkania wniósł jego termin. Odbywało się ono 3 marca, czyli w tłusty czwartek.

Równowaga między siłami ciała i ducha jest słowem kluczem do zrozumienia nauk świętej mniszki. Dzisiejsza medycyna leczy jedynie ciało. Św. Hildegarda uczy, że – szukając uzdrowienia – powinniśmy też włożyć wysiłek w leczenie duszy. Wtedy proces powrotu do zdrowia jest o wiele skuteczniejszy i szybszy. Tak uczy też Pismo Święte. I to jemu

poświęcił pierwszą prelekcję ks. dr Zbigniew Radziwołek, skupiając się w swoim referacie na elementach zdrowia i chorób w Biblii.

Po nim zaprezentował się Jarosław Sempryk. Zawodowo jest lingwistą, a zapoznał słuchaczy z dziełem św. Hildegardy pt. „Poznaj drogi Pana” (*Scivias*). Położył nacisk na układ, treść i tłumaczenia księgi. A jest to niełatwe dzieło, ponieważ są w nim spisane mistyczne doznania Hildegardy. Ostatni wykład wygłosiła Alfreda Walkowska, która jest prezesem Kręgu Przyjaciół Świętej Hildegardy, od kilku lat skutecznie promującego postać i dzieła świętej mniszki. Jej wykład nosił tytuł: „Zdrowie darem Boga w myśli św. Hildegardy z Bingen”. **Jędrzej Rams**

XXXV Bieg Piastów

Zuchy, nie narciarze

I znowu kilka tysięcy biegaczy spotkało się na Polanie Jakuszyckiej. **Żeby się zmęczyć, żeby pogadać ze sobą, czasami wzruszyć, a czasami pośmiać.** Takiego święta nart nie ma nigdzie indziej w Polsce.

Tej atmosfery chce zakosztować z roku na rok coraz więcej ludzi. W tym na starcie wymagającej trasy stanęło ich prawie 5 tys. Byli goście z daleka, nawet z Japonii czy Australii. Wśród zawodników tacy, dla których liczyło się głównie zwycięstwo. I ci – zgodnie z oczekiwaniami – zdobyli upragnione nagrody, medale i sławę. Ale najczęściej było takich, dla których Bieg Piastów jest jak zaproszenie na spotkanie klasowe 35 lat po maturze. Choć nie brakowało i takich, co są jeszcze przed maturą, a nawet przed pierwszym dzwonkiem w prawdziwej podstawówce. Dla nich najmiłszymi zachętami były doping rodziców i piękna pogoda.

Rodzina Zabrzeńskich to przykład drużyny biegaczy narciarskich, która reprezentowała obie te grupy. Ojciec rodziny – Józef – od lat próbuje swoich sił na nartach biegowych, ale w Biegu Piastów był debiutantem. Po raz pierwszy w szranki zawodów na Polanie Jakuszyckiej stanęły także jego dzieci. Cała trójka, zamiast medalu, znalazła na mecie coś bardziej wartościowego – radość bycia z bliskimi.

– Ważne, żeby być razem z rodziną. Wtedy każdy jest wygrany – mówi Józef Zabrzeński. Jako jedyny mankament tego dnia Zabrzeńscy wskazują swoją absencję na Sumie w jeleniogórskim kościele pw. Matki Bożej Miłosier-

ZDJEŃCIA ROMAN TOMCZAK



dzia. – Do kościołka dziś dopiero wieczorem, bo zawsze chodzimy na jedenastą. Ale przed biegiem, tak rano, nie udało się wstać – śmieje się tato.

Bieg Piastów to najstarsza impreza masowa narciarstwa biegowego w Polsce. Profesjonalizm w przygotowaniu tych zawodów dał imprezie członkostwo w elitarnym Worldloppet Ski Federation – Światowej Lidze Biegów Długodystansowych.

Roman Tomczak

Im bardziej profesjonalny Bieg Piastów, tym bardziej ciągną do niego młodzież i dzieci, przyszli następcy Józefa tuszcza i Justyny Kowalczyk

PONIŻEJ: Polarna Wyprawa Zuchów była jedną z konkurencji dla najmłodszych biegaczy

PONIŻEJ Z LEWEJ: W części zawodów rozegranych podczas tegorocznego Biegu Piastów brały udział całe rodziny. Jedni startowali, inni ich... podpierali



Prezentacja Gimnazjum nr 4 im. Jana Pawła II w Lubinie

Pląsy na długiej przerwie

– Do dzisiaj niektórzy mówią, że **jesteśmy „prezydenką” szkołą** – mówi Anna Słowikowska, dyrektor G4 w Lubinie. – Placówka, jako pierwsza w gminie, została założona przez samorząd.

Dziś nie ma praktycznie żadnych miejskich uroczystości, w których uczniowie gimnazjum nie braliby udziału. – Staramy się w różnorodnych działaniach wychodzić poza nasze mury. Jest to bardzo ważne, bo ideą naszej pracy wychowawczej jest wszechstronny rozwój uczniów. A młodzi rozwijają się nie tylko poprzez naukę, ale również przez pracę na rzecz innych – podkreśla nauczycielka.

Słowa pani dyrektor potwierdzają certyfikaty, jakimi szczeni się placówka, wśród nich: „Szkoła otwartych serc dla hospicjum”, „Szkoła wspierająca uzdolnienia”, „Szkoła z klasą”. – Uczniowie z chęcią angażują się w zajęcia pozalekcyjne, ponieważ nauczyciele tworzą ciekawe programy, które pozwalają rozwijać różnorodne zainteresowania – opowiada Maria Drozdowska, wicedyrektor placówki.

Suma tych działań przekłada się na bardzo dobrą opinię szkoły w środowisku. Mimo obowiązującej rejonizacji, każdego roku na biurko dyrektora trafia bardzo dużo podań z zewnątrz.

– Mamy tylko 150 miejsc, które musimy podzielić między dzieci z naszego



Dyrektor już się martwi, że od maja sztandar nie będzie w pełni oddawał rzeczywistości. Nie będzie na nim słowa „błogosławiony”

rejonu i spoza niego. Nie jest to łatwe – mówi dyrektor.

Adopcja i niewidomi

Gimnazjum swojego patrona wybrało w 2006 roku. Choć jeden z radnych nie chciał, by szkoła nosiła imię Jana Pawła II, 531 uczniów – w tajnym głosowaniu – wskazało właśnie na papieża. Szkolne kroniki upamiętnia-

ją zaangażowanie uczniów w przygotowania do uroczystości nadania imienia.

Gimnazjaliści z Czwórki chętnie włączyli się również do akcji „Adopcja serca”, wspierając finansowo dziecko w Afryce. Brali udział w wielu akcjach charytatywnych, np. na rzecz hospicjum i tworzenia kaplicy szpitalnej. Przygotowywali paczki dla wychowanków domów dziecka w Ścinawie, Polkowicach, Legnicy, współpracowali z ośrodkiem dla dzieci niewidomych z Wrocławia. Młodzi lubinianie jeszcze dzisiaj wspierają miejscowe hospicjum, prężnie działa tu Młodzieżowy Wolontariat.

– Jeździmy na spotkania Rodziny Szkół Jana Pawła II na Jasnej Górze, organizujemy koncerty, wystawy – wylicza jednym tchem Mirosława Jagiełło, nauczycielka religii.

Ciekawym sposobem wspominania papieża są różne akcje podejmowane w Dniu Patrona Szkoły. Odbywają się wtedy wycieczki turystyczne, zawody sportowe, potyczki teatralne, turnieje wiedzy.

Zorba w atrium

Uczniom nie brakuje jednak czasu na naukę. Każdego roku biorą udział w wielu konkursach, m.in. „Zdolny Ślązak Gimnazjalista” czy „Dolnośląski Konkurs Gimnazjalistów – Liga Naukowa” oraz turniejach literackich, historycznych, matematycznych i językowych. Wielu z nich jest laureatami na szczeblu ogólnopolskim i wojewódzkim. Średnia ocen szkoły z testów gimnazjalnych plasuje ją ponad przeciętnymi wynikami w województwie i kraju.

W szkole działa Zespół Piosenki i Tańca „Gwarkowie”, a popołudniami spotyka się Szkolny Teatr Poezji. – Każdy nasz występ bazuje na oryginalnym scenariuszu, ponieważ sami przygotowujemy swoje spektakle – dodaje Wanda Szumańska, polonistka.

Ciekawym pomysłem są tzw. taneczne przerwy. W centralnym punkcie szkoły znajduje się pewnego rodzaju atrium, w którym na długiej przerwie odbywają się... pląsy. – Od pierwszej klasy uczniowie uczą się wybranych układów tanecznych w czasie zajęć wychowania fizycznego – opowiada dyrektor Słowikowska. – Na tzw. długiej przerwie każdy może włączyć się do wspólnego tańca, np. zorby, tańca belgijskiego, kowbojskiego, czy-czy. Nasz pomysł podoba się młodzieży, bo tańczy nawet po kilkaset osób. To świetnie rozładuje emocje młodych ludzi – mówi dyrektor.

Jędrzej Rams

Kalina, Chrystian i Maria pokazują kartkę, na której zaznaczono głosy oddane na kandydaturę Jana Pawła II

